

Zdaniem adwokata

Polska jest krajem docelowym dla tysięcy uchodźców, którzy chcieliby się u nas osiedlić, bądź przejechać przez nasz kraj tranzytem do Europy Zachodniej. A tymczasem Europa wcale się nie kwapi do ich przyjmowania. Sama ma trudności z adaptacją milionów osiadłych już w niej emigrantów, a złośliwi powiadają, że niektóre przedmieścia i dzielnice Paryża już teraz przypominają przedmieścia Bejrutu. Miliardy ludzi w Azji i Afryce żyją w nędzy i w sposób naturalny chcą się przesiedlić na zachód, w tym również i do Polski. Tymczasem kraj nasz nie ma przejrzystej polityki emigracyjnej, a przyjmuje tysiące uchodźców, co może spowodować niewyobrażalne wręcz konsekwencje. I szkoda tylko, że znajdując miejsce dla tysięcy emigrantów, władze polskie zapominają o setkach tysięcy Polaków w krajach byłego ZSRR, którzy wciąż nie mogą wrócić do Ojczyzny, a za których się modlą, Adam Mickiewicz napisał - Boże, jeśli miałbym zapomnieć o nich, Ty zapomnij o mnie.

Polska była zawsze otwarta dla uchodźców. Wystarczy wspomnieć, że wielu najwybitniejszych Polaków nosiło obco brzmiące nazwiska, a i dzisiaj nazwiska takie również do rzadkości nie należą. Mieszkańcy Ciechocinka wiedzą dobrze, że na przestrzeni wieków nad brzegami Wisły, w tym też na terenach dzisiejszego uzdrowiska, osiedlali się uchodźcy przed prześladowaniami religijnymi mennonici, przybysze z Niemiec i Holandii, traktujący dosłownie przykazanie „Nie zabijaj”, którzy dobrze się przysłużyli swej nowej ojczyźnie, zagospodarowując dla rolnictwa tereny zalewowe Wisły.

Jeszcze dzisiaj nad łączą, na wysokości ul. Traugutta można zaobserwować niskie, przerywane groble, obsadzone ogromnymi olchami, które w czasie powodzi chro-

niły Dolinę Ciechocińską przed rozoraniem przez krę lodową, zwłaszcza wtedy, gdy rzeka przy niskim poziomie wody zamarała niemal do dna, a w czasie odwilży tworzyła wielokilometrowe zatory, spiętrzone do wysokości kilkunastu metrów, i potrafiła z dnia na dzień wyłobić nowe koryto. Niskie, obsadzone drzewami groble, nie tylko chroniły Dolinę Ciechocińską przed zatorami, ale hamowały również odpływ wody, która pozostawiała na polach uprawnych żyzną mądę wiślaną.

Wielu mieszkańców Ciechocinka pamięta też skromnego, starszego, wiecznie zamkniętego w sobie człowieka, zarabiającego na życie drobnymi usługami: rąbaniem drzewa, zrzućciem węgla do piwnicy itp. Był to pan „Boleszko”, człowiek zagubiony i bezbronny jak dziecko, a w rzeczywistości arystokrata i byłby oficer armii carskiej, na oczach którego bolszewicy zamordowali całą jego rodzinę. Zdarzenie to wytrąciło go z normalnego życia. Nigdy już nie był sobą, ale kochał Ciechocinek, w którym osiadł po rewolucji oraz jego mieszkańców. Wspaniale pływał i uratował od utonięcia wielu ludzi, wspaniale też jeździł na łyżwach po zamrzniętych rozlewiskach Wisły i zawsze się życzliwie uśmiechał.

Dzisiaj pojęcie uchodźcy politycznego jest bardzo rozciągliwe. W Europie Zachodniej niektórzy z rzekomych uchodźców zmonopolizowali i rozwinęli na wielką skalę handel narkotykami i żywym towarem. Zdarzają się wśród nich fundamentaliści islamscy, terroryzujący własnych rodaków, gdy ci chcą się adaptować do europejskich warunków. Z tych też względów kraje zachodnie zmieniły taktykę wobec emigrantów. Polityka poszanowania odmienności i wielokulturowości, w wyniku której podatnik francuski utrzymywał kilka żon rzekomego uchodźcy i dwa tuziny jego dzieci

- zostaje powoli zastępowana polityką asymilacji.

Spór o chusty islamskie w szkołach francuskich to tylko wierzchołek góry lodowej. O ile bowiem dziś fundamentalistów obraża jedynie fakt, że muzułmankom nie wolno nosić chust w szkołach, to jutro zacznie ich obrażać nienoszenia chust przez uczennice innych wyznań, bo jak to napisał Wojciech Tochman w „Gazecie Wyborczej” z dnia 11.10.04. fundamentaliści nie tolerują tolerancji, a niewiernych uważają za ludzi gorszego gatunku, którym jeśli trzeba, poderżnie się gardło.

Dzisiaj do Polski napływają muzułmanie z Północnego Kaukazu. Wielu naszych polityków traktuje ich ciepło i ze zrozumieniem, bo przecież „tłuką Ruskich”, i nie zastanawiają się, jaka jest szansa na pokojową adaptację tych ludzi w Polsce. Ale cóż, stać nas na wielkoduszność i szkoda tylko, że orły naszej polityki nie pamiętają o wynaradawiających się, pozbawionych ojczyzny i nadziei Polakach - w Kazachstanie, Uzbekistanie czy też w innych krajach, w których po upadku ZSRR stali się automatycznie cudzoziemcami, obcymi religijnie i kulturowo.

Dla porównania warto tu przytoczyć przykład Republiki Federalnej Niemiec, która upomniała się o swoich ziomków z byłego ZSRR. W RFN powiadają, że z ZSRR do Niemiec przekwaterowali się nawet ci, którzy w rodzinie mieli jedynie niemieckiego owczarka. W niektórych latach Republika Federalna przyjmowała rocznie ponad ćwierć miliona przesiedleńców, przeważnie nieznających już słowa po niemiecku - nie pozostawiając ich w Tadżykistanie, Turkmenii czy Kirgizji. Tam zaś pozostali nasi rodacy. I jak tu nie zacytować raz jeszcze naszego wielkiego wieszczka - Boże, jeśli miałbym zapomnieć o nich, Ty zapomnij o mnie.

Dawid Binemann-Zdanowicz